

Cenne ludzkie cechy niekoniecznie ujawniane są na zewnątrz, ich ekspozycja bywa wręcz podejrzana. Być może szczególnie odnosi się to do pokory, której probierzem autentyczności jest właśnie swoista dyskrecja. Ksiądz Nagy z pewnością swej pokory nie manifestował. Zapewne wielu ewentualnych czytelników tego tekstu zdziwi się, że ta cnota szczególnie go wyróżniała. Podejrzewam nawet, że najbardziej zdumiony byłby sam Ksiądz Kardynał, gdyby to usłyszał lub przeczytał. Był przecież całe życie bardzo aktywny, często się wypowiadał, nierzadko ponosił go wzniosły styl, zwłaszcza gdy mówił o Kościele, który żarliwie kochał (ta miłość także zasługiwałaby na obszerniejszą wzmiankę), albo o bł. Janie Pawle II, któremu był całym sercem

oddany. Jako profesor wiele wymagał od siebie, wymagający był też wobec innych, nie wahał się wyrażać o nich niekiedy surowych opinii. Gdzie więc dawała o sobie znać jego pokora?

Zacznijmy od wykładów. Lata siedemdziesiąte ubiegłego wieku to czas posoborowy. Sobór zachęcił teologów do stawiania pytań, których przedtem większość z nich nie miała odwagi stawiać; do głoszenia nowych poglądów i wizji, nierzadko pretendujących do odkrywczości lub wręcz rewolucyjnego charakteru – i wielu teologów te wyzwania podjęło, przy okazji objawiając Kościołowi i światu, jak głębokim i odważnym znawcą przedmiotu jest autor takich rewolucyjnych poglądów. Eklezjologia była bodaj najbardziej podatna na tego rodzaju pokusy; w końcu Sobór Watykański II przedstawił – zwłaszcza w konstytucji *Lumen gentium* – naprawdę nową, fascynującą wizję Kościoła jako Ludu Bożego. Ksiądz profesor Nagy był bardzo zafascynowany nauką Soboru, na niej głównie opierał swe wykłady, ale daleki był od tego, by traktować ją jako trampolinę do ukazywania własnej wielkości i oryginalności. Uważnie czytał soborowe dokumenty i nas też do takiej uważnej lektury zachęcał. Podkreślał sens i doniosłość hasła „*accomodata renovatio*” oraz postulatu otwarcia na świat i wynikające stąd konsekwencje dla rozumienia Kościoła, a także dla odpowiadającego zamysłem Kościoła uczestniczenia w jego życiu – ale nie pamiętam, by przy tej okazji podkreślał własną wizję. Raczej słuchał innych i przekazywał nam to, co w ich przemyśleniach zasługiwało na szczególną uwagę. Słyszeliśmy więc na wykładach głos Jana XXIII i Pawła VI, głos takich teologów, jak Yves Congar, Karl Rahner czy Hans Urs von Balthasar – ale nie Stanisława Nagyego.